

Liberalizm Kalego

4 października 2007

Budżetowe dotacje dla państwowych kopalń są złe. Takie samo wspieranie prywatnych firm jest dobre. Oto logika neoliberalistów.

Pastwienie się nad prymitywizmem myślenia neoliberalnego nie należy do zajęć twórczych ani ciekawych. Prostactwo tej wizji uderza w ogóle, a szczególnie w wykonaniu najbardziej aktywnych pracowników wolnorynkowego pionu propagandowego. Człowiek obcujący z wywodami prof. Winieckiego czy Witolda Gadomskiego ma poczucie, że poglądy neoliberalne zajmują szczytowe miejsce na podium fanatyzmu i braku autorefleksji, konkurując chyba tylko z ortodoksyjnym komunizmem. Jak mawia Ryszard Bugaj, w przypadku głosicieli takich poglądów odczuwamy wrażenie, że mają oni „bezpośredni kontakt z Historią” – to znaczy wiedzą, jak ten świat został raz na zawsze poukładany, co się stanie, jakie powinny być żelazne reguły postępowania zawsze i wszędzie. Na wątpliwości nie ma u nich miejsca.

Gdyby nie ogromna forsa, jaką beneficjenci tego absurda systemu wydają na autopromocję – wszak „wolne” i „niezależne” media liberalne żyją głównie z reklam wielkich firm, więc nie podważą nigdy na serio ich interesów – mało kto byłby w stanie uwierzyć w te bajki. Liberałowie są przekonani, że ich poglądy są logiczne, naukowe i zdroworozsądkowe, lecz jednocześnie nie mogą zrozumieć, że gdyby takie faktycznie były, to nie istniałyby tak wielkie rzesze ludzi wątpiących w owe „oczywistości”.

Bywają jednak sytuacje, w których propaganda liberalna osiąga tak wysoki poziom absurdu, że staje się swoim zaprzeczeniem. Niedawno znalazłem właśnie coś takiego. Oto w „Rzeczpospolitej” z 18 września, w dziale ekonomicznym, tuż obok siebie zamieszczono dwie informacje, niepowiązane

informacje. Po „sklejeniu” w jedną całość stanowią wymowny przykład fałszywości liberalnej wizji gospodarki i społeczeństwa.

Pierwsza dotyczy państwowych dotacji dla górnictwa. Nietrudno zgadnąć, jaka jest poetyka artykułu. Dowiadujemy się, że znów włączono w te okropne kopalnie mnóstwo budżetowych pieniędzy. Czytamy, że „Spółki węglowe dostaną w najbliższych siedmiu latach prawie 2,7 mld zł wsparcia z budżetu. Dotychczas państwo wpompowało już w nie ok. 42 mld złotych. Dodatkowe miliardy dla spółek węglowych to efekt hojności posłów i senatorów, którzy przegłosowali pomoc zapisaną w ustawie o strategii dla górnictwa na lata 2007-2015”. Oprócz tego mamy oklepane zwroty i opinie: „nieustanne dopłaty”, „stare, tradycyjne górnictwo”, „dopłacać będziemy miliardy złotych” itp. Nic nowego – o górnictwie wszystkie „obiektywne” media trąbią od lat to samo.

Tuż obok tej połajanki pod adresem „budżetożernego” górnictwa zamieszczono inny tekst. Czytamy w nim: „27 mln zł dotacji z budżetu dostanie koncern Toshiba, który zbudował fabrykę na Dolnym Śląsku. Łączna wartość pomocy publicznej dla tej inwestycji sięgnie 84 mln zł”. Tym razem ton tekstu jest diametralnie różny. To już nie jest górnictwo – przestarzałe, niepotrzebne, nierentowne. To przyszłościowa, nowoczesna i dochodowa branża – produkcja telewizorów. Ani słowa potępienia pod adresem budżetowego rozdawnictwa. Wręcz przeciwnie, autor tekstu uspokaja nas, cytując wypowiedź ministra gospodarki: „Całość pomocy ma się zwrócić w ciągu trzech lat”.

Liberalizm jest podobny do przysłowiowej łaski pańskiej, która na pstrym koniu jeździ. To samo zjawisko ocenia on całkiem różnie. Rozdawnictwo budżetowych środków jest złe, gdy wspiera państwowe kopalnie. Jest natomiast dobre, gdy pieniądze trafiają do zagranicznego koncernu. Autorzy i redaktorzy nie mają nawet cienia wątpliwości, nie widzą sprzeczności, nie próbują się zastanowić nad zupełnym brakiem logiki tych wywodów. Chcą, by państwo nie dało ani grosza na „niesłuszne”

przedsięwzięcia gospodarcze, wspierało zaś hojnie te „słuszne”. Słuszne są prywatne i zagraniczne. Niesłuszne – państwowe i polskie.

Tu pozwolę sobie na dygresję. Otóż doskonale wiem, że „prawdziwy” liberalizm oznacza brak jakichkolwiek dotacji – zarówno dla Toshiba, jak i dla górnictwa. Tak jest w teorii, czy raczej w utopii. Takiego liberalizmu świat bowiem nigdy nie widział na większą skalę (a może raczej widział, ale w epoce jaskiniowej i plemiennej) i ma on tyle wspólnego z rzeczywistością, co rajskie wizje komunizmu Marksa z ponurym „realnym socjalizmem” ZSRR. Liberalizm w praktyce oznacza właśnie nie rezygnację z dotacji w ogóle, lecz wspieranie wybrańców, którymi zawsze okazuje się wielki prywatny biznes.

Na pierwszy rzut oka wszystko jest tu rozsądne. Kopalnie wydają się przestarzałe, nierzadko przynoszą straty finansowe, wydatki na nie są znaczne. Fabryka telewizorów jest nowoczesna, będzie rentowna, a dotację otrzyma stosunkowo niewielką. Ale czy aby na pewno tak to wygląda? Owszem, kopalnie dostały na przestrzeni kilkunastu lat około 40 miliardów złotych – Toshiba w ciągu trzech lat otrzyma 84 miliony. Różnica, zdawałoby się, kolosalna. Perspektywa zmienia się, gdy weźmiemy pod uwagę inne wskaźniki. Otóż w fabryce telewizorów pracuje około 700 ludzi, planowane jest zwiększenie tej liczby do tysiąca. Tymczasem kopalnie zatrudniają obecnie mniej więcej 120 tysięcy osób. Czyli około 120 razy więcej niż Toshiba. Podobnie jest z zatrudnieniem u kooperantów i dostawców – tu górnictwo znów daje utrzymanie znacznie większej liczbie osób. Idąc dalej, nieporównywalne są również przychody budżetu z obu źródeł. Milczeniem pomija się bowiem fakt, że nierentowne kopalnie płacą podatki dokładnie tak samo, jak rentowne prywatne firmy, a nawet rzadziej niż tamte korzystają z rozmaitych ulg i zwolnień fiskalnych. W każdym razie, budżet otrzymuje od górników znacznie więcej podatków niż od TV-Japończyków.

To nie koniec. Weźmy pod uwagę wizję krachu obu porównywanych

podmiotów. Likwidacja fabryki Toshiba, choć dotkliwa dla okolicy, oznacza kłopoty raptem kilku tysięcy osób (pracownicy, kooperanci i ich rodziny). Nawet w regionie o trudnej sytuacji ekonomicznej jest to grupa, która ma szansę odbić się od dna. Wyobraźmy sobie natomiast likwidację kopalń. Oznacza to, że w jednym województwie pracę traci 120 tysięcy osób, do tego kooperanci i rodziny – razem ogromna rzesza ludzi. Nawet w regionie prężnym ekonomicznie oznacza to wielkie problemy nie tylko gospodarcze, ale i społeczne. Nagle placówki handlowe i usługowe tracą wiele tysięcy klientów dysponujących pensjami. Pojawiają się zaległości w opłatach za mieszkanie, prąd i gaz – mniej przychodów mają więc spółdzielnie mieszkaniowe i firmy. Nagle placówki pomocy społecznej zyskują wiele tysięcy podopiecznych, nie mających za co żyć. W ślad za bezrobociem i niepewnością (szukanie nowej pracy, niemożność spłaty kredytów itp.) pojawiają się, jak zwykle w takich sytuacjach, różnorakie patologie społeczne. Więcej jest przestępstw, należy zatem zwiększyć środki dla policji. Ludzie biedni i znerwicowani częściej chorują, trzeba więc podnieść nakłady na służbę zdrowia. W obiegu „prywatnym” jest mniej gotówki, za to budżet musi wyłożyć jej więcej, choć najpierw traci część wpływów podatkowych z powodu zamknięcia kopalń.

To nie koniec problemów nasuwających się w efekcie porównania Toshiba i kopalń. Owszem, można powiedzieć, że górnictwo nie należy do branż nowoczesnych. Nawet sam jego wizerunek raczej odpycha niż budzi zaufanie – brud, czerń, nie to co nowoczesne i sterylne czyste hale fabryki telewizorów, zbudowane z plastiku, szkła i aluminium. Ale górnictwo polskie jest, wbrew mitom, całkiem niezłe w skali światowej z punktu widzenia stosowanych technologii, dzięki czemu zresztą jest stosunkowo bezpieczne w porównaniu z kopalniami w wielu krajach. Co więcej, towarzyszy mu rozbudowana infrastruktura – to setki trwałych budynków, kilometry rur z gazem i wodą, linie przesyłowe prądu, bocznice kolejowe, drogi samochodowe itp. Górnictwo jest inwestycją o „twardym” charakterze – jego

dotowanie oznacza wydatki na wieloletnią substancję przemysłowo-techniczną, która współtworzy ogólną infrastrukturę regionu. Fabryka telewizorów to natomiast „miękka” inwestycja – kilka hal z prefabrykatów, postawionych w pośpiechu na terenie elementarnie przygotowanym do tego celu. Nie oznacza ona żadnego szerzej pojętego rozwoju danego miejsca. Dziś jest – jutro może jej nie być. Budżetowe pieniądze wydane na kopalnie wiążą się z inwestowaniem w wieloletni potencjał gospodarczy regionu i jego zaplecze techniczne. Mamy pewność, że w dowolnej chwili, w przypadku zmniejszenia koniunktury, nikt tego wszystkiego nie zlikwiduje w kilka miesięcy i nie wywiezie TIR-ami choćby na Ukrainę czy do Turcji, bo tam będą niższe koszty pracy czy większy rynek zbytu. Natomiast dotując z budżetu fabrykę telewizorów, wspieramy de facto wielką niewiadomą i coś zupełnie nietrwałego.

Idźmy dalej i porównajmy znaczenie obu dotowanych podmiotów dla całokształtu życia gospodarczego i społecznego w Polsce. Czy to się komuś podoba, czy nie, górnictwo stanowi główne zaplecze energetyczne kraju. I co więcej, nie widać dla niego realnej alternatywy. Zasoby ropy i gazu ziemnego kurczą się w skali światowej w szybkim tempie, ich ceny wciąż rosną. W dodatku oba te surowce energetyczne w przeważającej mierze musimy importować, będąc w efekcie uzależnionymi od rozmaitych kaprysów dostawców, a gdy w grę wchodzi także polityka – od gry interesów i ścierających się wpływów. Posiadanie znacznych złóż węgla i możliwości wydobywczych oznacza większe bezpieczeństwo energetyczne, co przekłada się na fundamenty życia każdego obywatela: zapewnienie dostaw prądu dla mieszkań i gmachów publicznych, produkcję energii dla gospodarki i wiele innych elementarnych potrzeb. Wystarczy sobie wyobrazić sytuację, w której górnictwa w Polsce nie ma, ogromne dodatkowe kwoty musimy przeznaczyć na zakup ropy i gazu, których dostawca – Rosja, postanawia nas szantażować, a ceny na rynku światowym idą znacznie w górę z powodu jakiegokolwiek kryzysu na Bliskim Wschodzie. Węgiel nie jest pierwszym

lepszemu surowcowi, który można w dowolnej chwili zastąpić w równie dowolnej ilości czymś innym, bez narażania się na dodatkowe koszty, kłopoty i ryzyko perturbacji. Nie można go też łatwo w dowolnej chwili zacząć wydobywać „od nowa” – budowa nowej lub rozruch starej kopalni to ogromny wydatek, a wydajne, wykwalifikowane i doświadczone zastępy górników nie spadną z nieba na zawołanie. Tymczasem telewizory nie są ani produktem kluczowym dla trwania społeczeństwa, ani nie ma problemu z ich zakupem w dowolnej ilości za granicą po zwykłej, nie wywindowanej cenie, podobnie jak nie ma żadnych kłopotów z szybkim wybudowaniem nowej fabryki sprzętu RTV.

Kolejny wątek całej sprawy dotyczy kwestii własności i ukierunkowania dotacji. Pieniądze w budżecie pochodzą głównie z podatków płaconych przez obywateli Polski. Ci obywatele, co oczywiste, tworzą i finansują państwo po to, by dbało o wspólne dobro. Cóż dziwnego czy złego zatem w tym, że polskie państwo wspiera finansowo polskie państwowe kopalnie? Co więcej, można się zastanowić, dlaczego to samo państwo wspiera prywatny japoński biznes. Od biedy można uznać, że to ostatnie wsparcie uzasadnione jest zatrudnieniem w fabryce Toshiba kilkuset obywateli Polski. Jednak wówczas zupełnie bezdurne i pozbawione logiki stają się pretensje, że to samo państwo dotuje miejsca pracy dla 120 tysięcy innych swoich obywateli.

Wbrew pozorom, nie uważam, aby górnictwo miało być jakąś świętą krową, która zasługuje na nieograniczone dotowanie z budżetu. Przedsiębiorstwa państwowe nie mogą działać wbrew elementarnym regułom dotyczącym wydajności pracy, konkurencyjności itp. Ani kopalnie, ani żadne inne zakłady nie powinny być łupem politycznych łowców posad, oferować super-przywilejów, marnotrawić środków finansowych, być finansową studnią bez dna czy stanowić zaplecza lub przykrywkę dla niejasnych interesów i przekrętów (o czym w przypadku kopalń mówi się od dawna). Powiem więcej – odpowiedzialność w przypadku dysponowania publicznymi środkami powinna być większa i surowiej egzekwowana niż w sektorze prywatnym. To

wszystko nie zmienia faktu, że neoliberalna wizja problemu nie jest warta funta kłaków.

Jak wspomniałem, krytyka mielizn myślenia liberalnego nie jest zajęciem zbyt twórczym i pasjonującym. Jednak rozłożenie takich sloganów propagandowych na czynniki pierwsze nie tylko pokazuje brak w nich logiki, ale także coś znacznie gorszego. Otóż liberalizm spod znaku wychwalania dotacji dla Toshiba i pomstowania na dotowanie kopalń jest po prostu stronnictwem i oczywistym stawianiem na straży interesów japońskich przeciwko interesom polskim. Świadomym czy nie – trudno ocenić. Pewne jest jednak, że nie powinno mieć miejsca w gazecie będącej częściową własnością Skarbu Państwa. Jeśli już jakiś budżet powinien mieć udział w tej propagandzie, to nie polski, lecz japoński.

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Obywatel](#)